

Zbliża się dzień 8 grudnia, który dla wielu Jarociniaków jest przykrym wspomnieniem. Z tą datą w roku 1939 wiąże się wysiedlenie. Na prośbę Muzeum w Przysusze napisałam krótkie wspomnienia z wysiedlenia. Byłam dzieckiem i chociaż niewiele zapamiętałam, chcę podzielić się swoimi wspomnieniami.

Wspomnienia z czasów okupacji widziane okiem dziecka, pisane po 70 latach

Był mroźny poranek 8 grudnia 1939 roku, do wielu mieszkań wpadli Niemcy by wysiedlić ich właścicieli. W czasie kilkunastu minut należało upuścić mieszkanie. Do dziś trudno mi pojąć jak mama mająca dwójkę małych dzieci 3 lata i druga 9 miesięcy potrafiła spakować wózek dziecięcy i zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Wysiedleńców Niemcy przetrzymali zgrupowanych w Klasztorze a następnego dnia przeprowadzili przez całe miasto na dworzec kolejowy i bydlęcymi wagonami wysłali w nieznane. Po kilku dniach tej trudnej podróży pociąg zatrzymał się w Opocznie. Z opowiadania mamy wiem, że mieszkańcy tego miasta mimo, że sami byli biedni nie wahali się by przyjąć pod swój dach wysiedleńców z Wielkopolski. Wiele osób nie mogło wprost uwierzyć, że można kogoś wyrzucić z domu za nic. Późną wiosną 1940 roku z niewoli niemieckiej wraca Ojciec. Nie zastawszy najbliższych w Jarocinie rozpoczął poszukiwania. Przyjechał do Opoczna i przywiózł największy skarb, którym była ciepłutka pierzyna.

W lipcu 1940 roku furmanką jedziemy do nowego miejsca zamieszkania którym jest Przysucha. Ta podróż to pierwsza rzecz jaka pozostała w pamięci czterolatka. Zamieszkaliśmy w narożnikowym domu na pierwszym piętrze. Na którym mieszkał weterynarz Pan Bojkiewicz oraz wysiedlona z Jarocina rodzina Biadaszkiewiczów.

Było bardzo ciasno, ale mieliśmy własny kąt. Ojciec, który z zawodu był dentystą szybko zorganizował prowizoryczny gabinet i tak zakotwiczyliśmy w Przysusze do końca wojny. Ojciec był człowiekiem bardzo lubianym, łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi co bardzo pomagało w przeżyciu tego trudnego okresu. Z otrzymywanej od mieszkańców Przysuchy i okolic żywności mieliśmy zapewnione utrzymanie oraz mogliśmy pomagać pozostałej rodzinie zamieszkałej w Opocznie. Rodzice bardzo serdecznie zaprzyjaźnili się z kilkoma rodzinami, szczególnie zaś z pp. Krzyżanowskimi i Rolami. Do dziś brzmi w uszach pieśń „Ave Maria” śpiewana przez Pana Rolę z polskimi bardzo patriotycznymi słowami.

W początkowym okresie chodziliśmy z siostrą do Ochronki, która mieściła się w organistówce. Tam brałyśmy udział w pierwszych jasełkach. Dzieciństwo miało beztrasko w gronie rówieśników na wspólnych zabawach. Rodzice starali się utrzymywać w tajemnicy przed dziećmi to co było troską dorosłych. Nie wszystko jednak udało się ukryć. Przez mgłę pamiętam jak czasie jednej z łapanek Niemcy poszukiwali partyzantów. Pamiętam wielkie zamieszanie w domu. Do mieszkania wpadły dwie osoby szukające ratunku. Jednemu Tato wyrwał ząb, a drugiemu gipsowym wyciskiem zapchał usta. Niemcy odeszli z kwitkiem. Przypuszczam, że podobnych przypadków było więcej. W pamięci pozostała też niedziela kiedy gestapo zebrało i rozstrzelało żydów na placu przed kościołem. Dzieci dowiadywały się o takich rzeczach bardzo rzadko.

Wspomnienia z czasów okupacji

Wpisany przez Administrator

piątek, 25 listopada 2011 09:56 - Poprawiony piątek, 25 listopada 2011 10:21

Pierwszą nauczycielką ,która zapoznała nas z literkami i cyframi była Pani Osadówna. Często z siostrą wspominamy te lekcje. Ja uczyłam się czytać i pisać ,a młodsza o trzy lata siostra w tym czasie rysowała. Jak wielkie było moje zdziwienie , gdy jako dorosła odwiedziłam swą panią i dowiedziałam się ,że przechowuje nasze „gryzmoły” i rysunki.

Dobrze zapamiętałam też sylwetkę pana Michockiego (myślę ,że nie pomyliłam nazwiska). który regularnie odwiedzał chore dzieci i z felczerskiego kuferka wydobywał bańki mówiąc, że robi na plecach okrągłe ciasteczka i choroba minie.

Z Przysuchą związało się nasze życie na kilka lat. Rodzice często rozmawiali, że pójdę do szkoły w Marianówce .Mamę jednak bardzo ciągnęło do Wielkopolski do swoich stron rodzinnych i cały czas namawiała Tatę ,że gdy tylko skończy się wojna wrócimy do Jarocina. Tato miał wielki problem z opuszczeniem Przysuchy, ponieważ pacjenci i i zaprzyjaźnieni mieszkańcy tego sympatycznego miasteczka robili wszystko by nas zatrzymać. Zwyciężył jednak upór Mamy i dnia 27 marca 1945 roku wróciliśmy do Jarocina. Jak wielkie było zdziwienie rodziców , gdy zastaliśmy rozgrabione puste mieszkanie. Zaprzyjaźnieni pacjenci jeszcze przez kilka lat po wojnie przyjeżdżali do Taty z swymi „zębowymi” problemami.

Pisząc ten tekst starałam się przekazać to co zapamiętałam z okresu pobytu w Przysusze. Były to lata mojego dzieciństwa .Dowodem na to, że coś ciągnie do Przysuchy niech będzie fakt, że

z siostrą, a później z mężem odwiedziłam Przysuchę szukając wspomnień. Wiele się zmieniło i mieliśmy problem z rozpoznaniem miejsc.

Kończąc wspomnienia opowiem krótką przygodę. Przejeżdżając przez Przysuchę pod koniec lat sześćdziesiątych zatrzymaliśmy się na obiedzie. Przez cały czas czułam, że jesteśmy obserwowani przez kilku mężczyzn siedzących przy stoliku. W pewnym momencie podeszła pani z bufetu z zapytaniem czy nazywam się Nawrocka. Wielkie było moje zdziwienie.

Okazało się, że panowie dopatrywali się podobieństwa do Ojca (byłam w tym samym wieku w jakim był Tato w czasie okupacji).

Emilia Nawrocka - Zdrojowa